

XIX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2021
Łucja Staszak – kategoria dorośli – proza – wyróżnienie

Godło: Kropka

Okno

Poranne pociągi jeden za drugim wtaczały się na peron. Z wagonów wysypywali się zaspani podróżni. Kolorowy tłum rozprasał się we wszystkie strony, jak zapobiegliwe mrówki zdążające w sobie tylko znanym kierunku.

Słuchał nawoływań oczekujących, przyglądał się powitaniom i pożegnaniom. Wyobrażał sobie kim są ci zaafetowani ludzie, dokąd zdążają i kto na nich czeka. Ta rudowłosa dziewczyna w zielonym sweterku biegnie pewnie na uczelnię. A może spieszy do chorych rodziców? Łysawy mężczyzna z teczką z pewnością zmierza na ważną konferencję... Kreślił w myślach scenariusze życia nieznanym sobie osób. Wszystkie były szczęśliwe w przeciwieństwie do tego, który jemu przypadł w udziale.

Wśród tych ludzi, będących tu tylko na chwilę, czuł się swojsko. Był, tak jak każdy z nich, anonimową jednostką. Tyle, że w odróżnieniu od pozostałych, na niego nikt nigdzie nie czekał.

Tak mijał poranek. Potem ruszał w miasto. Tu czuł się mniej pewnie. Był jak fałszywa nuta w partyturze ulicy. Przechodnie niechętnym spojrzeniem obrzucali jego wózek załadowany śmietnikowym dobrem. Jego samego nie dostrzegali. Patrzyli na przestrzał, jak przez brudną szybę.

Ulicą, we wszystkich kierunkach pędziły drogie samochody. Siedzieli w nich dobrze ubrani mężczyźni i piękne, zadbane kobiety. Starał się nie spoglądać w lśniące witryny mijanych sklepów. Nie chciał zobaczyć własnego w nich odbicia...

Codziennie zachodził na blokowisko w zachodniej części miasta. Przysiadł na skraju osiedlowej ławki i patrzył. Na co? Nikt nie pytał...

Początkowo spoglądali nań podejrzliwie. Z czasem, widząc, że nikogo nie zaczepia, o nic nie prosi- przywykli do jego widoku. Dziwak- stukali się wymownie w czoło...

W oknach powiewały poruszane wiatrem firanki, w niektórych pyszniły się kwitnące pelargonie. Czasem dochodziły go dźwięki muzyki, strzępki rozmów...

Patrzył, jak urzeczony...

Wieczorami, kiedy jedna po drugiej zapalały się latarenki okien, wzdychał ciężko i odchodził. Dokąd? Nikt nie pytał...

Przy śmietniku codziennie czekał na niego przyjaciel. Jedyny, jakiego miał. Chudy kaleka. Nosił wyleniałe, czarne futro. Ot, zwyczajny, koci los... Pozywiali się razem. Bywało- zawartość jednej puszki dzielili na dwoje. To jemu zwierzył się ze swego największego marzenia. Pragnął mieć okno. Jedno. Najmniejsze. Własne okno z obłoczkami firanki i czerwoną pelargonią na parapecie. Stało się ono jego obsesją. Marzył o nim codziennie. Czasami mu się śniło...

Pewnego jesiennego dnia nie pojawił się na osiedlu.
Nikt się nie dziwił, nikt o niego nie spytał. Pociągi po dawnemu wjeżdżały na peron i ruszały zeń w nieznaną. Podróżni, jak zwykle, spieszyli do swoich spraw. W osiedlowych oknach powiewały białe firanki. Gdzieś grało radio. Ktoś się z kimś kłócił...
Tylko zdziczały, czarny kot próżno czekał pieszczoty ludzkiej ręki...
Potem i on znikł. Jak to kot...

Wiadomość dla empatycznych : Marzenie się spełniło. Biedaczysko ma już swoje upragnione okno. Z góry ogląda przez nie cały świat...